watelski, abyś zrozumiał, że wolno Ci robić pieniądze, ale niewolno Ci urabiać opinii publicznej, że jesteś może dobrym błaznem na łamach „Śmigusa“ ale w Radzie miejskiej byłbyś bardzo, ale to bardzo rozkładczym i szkodliwym — mówiąc delikatnie — elementem.

Taki Gorazdowski, taki Thumen, taki Krajewski i taki Ty — to na polu macherek publicystycznych wspaniała kompania. Jeźliś Ty dotąd szczęśliwie balansował nad brzegiem rynsztoka, to staraj że się i nadal tę równowagę utrzymać, a może przejdziesz przez życie tylko z zabłoconemi — nogami.

U nas i na świecie.

Jak wiadomo powszechnie

Polskie stronnictwo ludowe

weszło na drogę legalnej a solidarnej pracy z całym narodem polskim pieczętując ten zwrot wstąpieniem posłów ludowych do Koła polskiego.

Ten fakt solidarności polskiego ludu stał się wybitnie epokowym i pociągnął za sobą konsekwencye tak prędko, jak o tem w dziejach nierna drugiego przykładu. Wiadomem jest, że śp. hr. A. Potocki konferował z przywódcą p. Stapińskim przez długie godziny, pouczał go, przekonywał, zjednywał. Uchodzący za powierzchownie wykształconego członka trybun ludu, zetknąwszy się z osobistością tej kultury umysłowej, co śp. Potocki przejrzał, poznał dotychczasowe błędy i stanął niezwłocznie na tej drodze, na której pragnął go widzieć cały naród?

A hajdamacy ukraińscy łudzili się, że stronnictwo ludowe pójdzie im na rękę, że będzie im pomagać w wichrzeniu anarchii. Jakże się zawiedli! I za zawód ten wywarli zemstę na moralnym sprawcy zjednoczenia ludowców z Kołem polskiem, a teraz w dalszym ciągu rzucają się na

Stronnictwo ludowe,

odgrażając się mu i piętnując jego „niehonorową ewolucyę“. Sprawiedliwość każe nam stanąć po stronie Stronnictwa ludowego. Postąpiło ono szlachetnie, roztropnie, dzielnie. Odrzuciło interesy partyjne na plan drugi, dając pierwszeństwo interesom narodowym. I zato spotyka je ustawiczna napaść bądź ze strony socyalistów, bądź ze strony hajdamaków. Takiej sprawy przemilczeć nie wolno, ale ją trzeba z miejsca odpierać, bo tu zresztą nie o same stronnictwo ludowe idzie, lecz

o lud polski,

do którego hajdamacy ukraińscy roszczą sobie pretensye, twierdząc, że to są Rusini łacińskiego obrządku! Organ ukraińców nawołuje swoich zwolenników, by ratowali przed zaborem Polaków ten ich lud „ruski“ łacińskiego obrządku.

Na to trzeba baczną zwrócić uwagę. Trzeba ustawicznie patrzeć na robotę hajdamaków, bo gotowi oni zbałamucić nietylko lud ruski ale i polski i pchnąć go na drogę anarchii. My nie mamy możności dotarcia aż do najdalszych zakątków prowincyi, bo pismo nasze nie jest przeznaczone dla ludu. Zrobić to muszą pisma ludowe. Trzeba

ratować lud polski we wschodniej Galicyi,

bo wkrótce może być zapóźno.

Przypuszczenia nasze, wyrażone w przedostatnim numerze.

o możliwości zamieszek religijnych w Austryi

w przeciągu dni paru się sprawdzają. Mamy już w granicach państwa austryackiego szeroko zakreśloną łunę wojny religijnej. Na uniwersytecie w Gracu miała się odbyć promocya jednego z chłopskich synów członka stronnictwa katolickiego. Na uroczystość tę zaproszono 200 chłopów, co się nie podobało burszom antykatolickim, więc uderzyli na chłopów i poczęli ich bić pałkami, ale przeszkodziła wreszcie napadowi policya. Ale antykatolicy, socyalistyczni studenci nie dali za wygraną. Zwołali wiec, po którym napadli na lokal studentów katolickich i poczęli go demolować. Następnie poczynili kroki, aby nie wpuścić katolickich studentów na uniwersytet. Rektor wobec tego uniwersytet zamknął.

Pisma przepełnione opisami i komentarzami tych wypadków. Zamierzono szereg wieców i rezolucyi. Staną naprzeciw siebie dwa wrogie obozy w parlamencie: katolicki i wolnomyślny i oto wojna religijna bucha płomieniami i snopami iskier. A tymczasem najżywotniejsze sprawy państwa, najpilniejsze potrzeby ludności zejdą z porządku dziennego obrad parlamentu.

Kto winien temu? Kto tę wojnę wywołał? Kto spycha z porządku dziennego najbardziej piekące sprawy ludu?

Socyaliści!

Nie udało im się drogą obskurnej pracy i agitacyi obalić religii, próbują szczęścia z tej strony, próbują od głowy!

Za słabe jednak ich ramiona do ciskania motykami w słońce, zanadto spróchniałe jadem zepsucia, pijaństwa, rozpusty, bezecności ich dusze, aby mogli bodaj nadzieję mieć jakichkolwiek pozytywnych rezultatów swych przewrotowych usiłowań.

Prędzej sami się zagrzebią pod gruzami własnych zbrodni!

Oficyalny organ kadetów „Riecz“ twierdzi, że sympatya kół rosyjskich odwróciła się od Anglii.

na korzyść Niemiec.

Ta sympatya rosyjska dla Niemiec będzie dla nas bardzo niekorzystną, bo rząd rosyjski nie będzie przeszkadzał nadal Niemcom w robocie około stopniowej lecz wytrwałej germanizacyi Królestwa Polskiego.

Pruska Komisya kolonizacyjna reorganizuje się

w tym kierunku, aby wywołać koniecznie obniżenie obecnych cen ziemi na terenie przeznaczonym do wywłaszczenia. Ustawy o wywłaszczeniu jest im zamało. Spekulują nad tem, aby teraz najmniejsze ceny Polakom płacić.

Pisma hakatystyczne domagają się gwałtem natychmiastowej energicznej akcyi w kierunku obniżenia cen ziemi, czy jednak akcya się uda, należy poważnie wątpić, bo dotychczas kupcami na ziemię są tylko Polacy i komisya kolonizacyjna. Chyba, że hakatyści sami w gorliwości patryotycznej tak daleko się posuną, że ofiarowywać będą krocie tysięcy na handel ziemią, nawiasem dodawszy, handel nierentowny.

Angielska prasa rozpisuje się szeroko

o antagonizmie między Niemcami, a Stanami Zjednoczonymi.

Mianowicie Niemcy odrzuciły projekt Stanów Zjednoczonych co do zawarcia traktatu rozjemczego, bagatelizując przez to uchwały konferencyi w Hadze. Pisma angielskie wzywają swój rząd, by wobec naprężenia stosunków między Niemcami a Ameryką starał się o powiększenie siły zbrojnej.

Sprawa marokkańska

wywołuje coraz silniejsze rozbrojenie pomiędzy Niemcami a Francyą. Onegdaj odbyło się w Berlinie zebranie wszechniemieckie, na którem gwałtownie domagano się, aby Niemcy przeszkodziły Francyi w operacyi w Afryce, gdyż w razie opanowania sułtanatu marokkańskiego, Francya mogłaby mieć dzielnego sprzymierzeńca w sułtanie. A Niemcy pragną, aby własnie oni objęli protektorat nad Marokkiem i dysponowali z tej strony armią marokańską przeciw Francyi.

Uroczystość polsko-węgierska.

W dniu 24. b. m. w niedzielę odbędzie się w Budapeszcie, uroczystość odsłonięcia pomnika jednego z największych i najwięcej cenionych poetów węgierskich Vörösmarty'ego, gorącego przyjaciela Polaków, który lwią część swoich utworów poświęcił Polsce. Wystarczy tu tylko przypomnieć znany utwór „Elö szobor“. („Żywy pomnik“) przyswojony niedawno literaturze naszej przez p. Łukaszkiewicza. Dzień ten jest dla nas podwójnie uroczystym, gdyż jednocześnie przypada rocznica zdobycia Budzina, gdzie padło około tysiąca najlepszych synów Polski.

W tym czasie Węgrzy rok rocznie urządzają uroczyste pochody po pomnik Honwedów, na grób Kosutha i księcia Woronieckiego. To też w bieżącym roku stolica Węgier będzie widownią niebywałych uroczystości narodowych i olbrzymiego zjazdu ze wszystkich zakątków kraju. Niedziw więc, że wiadomość o tym obchodzie znalazła żywy oddźwięk w społeczeństwie naszem, pamiętającem o wspólnych walkach i bohaterach.

Wiele osób wybitnych przyrzekło swój współudział w uroczystości. Spodziewając się przybycia Polaków, zawiązali Węgrzy komitet pod przewodnictwem znakomitego pisarza, członka Izby Magnatów, Jenö Rakosi'ego, redaktora „Budapesti hirlap“. W skład tego komitetu wchodzą, prócz szeregu posłów i dziennikarzy, przedstawiciele tamtejszej kolonii: mecenas Barański i p. Cz. Łukaszkiewicz, dalej reprezentant miasta Pesztu Szilagyi, prezes obywatelskich towarzystw p. Koltai, reprezentanci Towarzystwa młodzieży, przedstawiciele Ligi polsko-węgierskiej i t. d.

W porozumieniu z tymże komitetem węgierskim „Ogniwo“, związek polskich towarzystw akademickich w Austryi, urządza gremialną wycieczkę do Budapesztu i Debreczyna. Komitet węgierski zaś ze swej strony wysyła szereg zaproszeń do wielu instytucyi i towarzystw polskich, oraz osób wybitnych w Galicyi. Wyjazd wycieczki, która trwać będzie przez 24, 25 i 26

42

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Jasne promienie księżyca padały obficie na złociste łany zboża, łamały się i zdala błyszczały w szybach okien większych domostw, spływały szczodrze na słomiane strzechy chat wieśniaczych zarówno jak na blaszane dachy bogatych pałaców miasta. Czarne torfowisko najeżone setkami pieców, było się całe jak pod baldachimem, pod olbrzymią czerwoną łuną.

Z lekkiem i radosnem sercem biegł stary Davy przez malowniczą, milczącą płaszczyznę.

Gdy umówił się był z Robertem i naznaczył mu po upływie pół godziny schadzkę pod „wolnym strzelcem“, wrócił sam bezzwłocznie do garderoby.

— Nelly — rzekł do swej siostrzenicy — postanowiłem oddalić się z wami stąd jak najprędzej. Przekonałem się, że Lorenco, nasz dyrektor jest zdrajcą, a skoro Harry nie jest tu bezpiecznym, my pozostać dłużej nie możemy. Za pieniądze sprzedałby on nas oboje a nawet swą duszę, ten chciwiec szkaradny! I cóż Nelly, porzucisz chętnie te łachmany kraciaste, by żyć ze mną spokojnie i w odosobnieniu?

— O tak, chętnie! Z tobą drogi wuju pójdę i na koniec świata! — zawołało dziewczę wieszając się starcowi na szyję.

— To mię cieszy bardzo, drogie dziecię. Jakiś głos wewnętrzny mówi mi, bym wziął w opiekę Harrego i ślubowałem sobie w duszy zajmować się nim tak długo, aż wyrośnie i nie będzie potrzebował więcej mej pieczy. A teraz złóż twój kostyum tutaj jak a to uczyniłem. Niechaj potem nie mówią, żeśmy ich okradli, bo i bez ego ten hultaj dyrektor będzie nas czernił w rozmaity sposób! Ho! ho! a to ciekawy żarcik! Już widzę afisze ej treści: „Wskutek nieprzewidzianych zajść i okoliczności, z przykrością muszę zawiadomić P. T. publiczność, że zapowiedziane na dziś przedstawienie odbyć się niemoże i t. d., i t. d.“ Ha! ha! ha! Ale do soboty nie mamy czasu do stracenia. Posłuchajcie oboje, ty Nelly, ty Harry, co wam powiem bo przedewszystkiem chodzi o to, byśmy się spotkali w oznaczonem miejscu. Ubierzcie się, a potem wysuńcie się ukradkiem z cyrku. Uważajcie, by was nikt nie widział, i idźcie szybko gościńcem, aż do miejsca po lewej ręce, gdzie leży kładka. Przez tę kładkę wyjdziecie na ścieżkę wiodącą w pole, i postępujcie nią aż do pierwszej grupy drzew stojących wśród łanu żyta. Tam zatrzymacie się i skryjecie w zboże, by was kto nie zobaczył. Po niejakim czasie przyjdę do was.

Stosownie do tej instrukcyi skierował teraz Davy swe kroki do owej grupy drzew i wnet stanął na wskazanem miejscu.

— A gdzie się podziały te żaby? — zawołał na pół żartem a na pół w strachu nie widząc dzieci. — Snać schowali się tak dobrze, że i ja ich znaleźć nie mogę. Hop, hop, Nelly, Harry, gdzie jesteście?

Odpowiedzi nie było.

— Przecie nie zabłądzili do licha! — ciągnął stary trefniś, a głowa mu się kręciła i drżał na całem ciele ze śmiertelnej obawy.

Atoli nagle spostrzegł świeżą ścieżkę w zbożu i tropiąc nią jak myśliwy za śladem zwierza, ujrzał wkrótce, że obawy jego płonne były.

W pośrodku wysokiego zboża z zawiniątkiem pod głowami leżeli młodzi wędrowcy pogrążeni w głębokim śnie, skutkiem niezwykłego znużenia.

— Więc oni tutaj! — zawołał radośnie stary, a łzy wzruszenia zaćmiły mu spojrzenie. — No, nie będę ich budził. To by źle wypadło. Mogą się łatwo zaziębić, a zresztą kto wie, czy nieprzyjaciel nas nie ściga... Harry, Nelly, wstawajcie, nie bójcie się! To ja, wasz stary Davy!

Za chwilę dzieci obudziły się, i gdy im opiekun wytłumaczył, że bezzwłoczna ucieczka dalsza jest konieczną, otrzęsły się do reszty z ospałości i znużenia i choć drżąc trochę z zimna, kroczyły szybko po zwilżonej rosą łące.

Było już po północy.

Księżyc świecił jasno i z daleka widzieli już zarysy licznych kominów na torfowisku.

Atoli wkrótce młodzi podróżni czuli się niezmiernie znużeni, i gdy zdążyli do torfowiska, prawie nie mogli iść dalej, często musieli usiadać na wilgocią przesiąkłej ziemi, by wypocząć trochę. Czem dalej postępowali, tem atmosfera cieplejszą była, słychać było syczenie gorejących stosów i warkotanie kół w powietrzu. Tu i tam widać było jakąś ciemną postać męską, siedzącą w blasku ognia z fajką w ustach, lub wyciągniętą na rozgrzanej ziemi.

— Czy będziemy mogli wkrótce gdzie wstąpić i spocząć? — pytała Nelly. — Jestem tak zmęczoną, że dalej iść nie mogę.

— Jeszcze tylko parę minut wytrzymaj, moje dziecko! — mówił stary trefniś, który od niejakiego czasu często oglądał się bojaźliwie. — Tylko parę minut, a będziesz mogła potem wypoczywać do woli.

Zagrzani tem pocieszeniem, wędrowcy szli dalej wytężając ostatki sił

Stary Davy nie bez przyczyny naglił do dalszej drogi, bo ujrzał w dali dwóch mężczyzn, którzy w istocie zdawali się ścigać uciekających. Ile razy zatrzymano się i tamci przystawali w miejscu, a skoro tylko ruszyli dalej, i prześladowcy za niemi.

Tak upłynęło znowu pół godziny.

Minęli już piece torfowiska i zbliżali się teraz do szerokiej płaszczyzny o dzikiej powierzchowności, pokrytej wysoką trawą, dzikiemi zaroślami i drzewami, tu i ówdzie stały znać rozpoczęte a potem porzucone i skutkiem tego rozwalone budowle i nadawały miejscowości całej jakiś widok nieswojski i przykry, niby jednej, wielkiej ruiny i zniszczenia.

Choć miejscowość ta niebezpieczną była z wielu względów, stary Davy pragnął ująć ją jak najrychlej.

(C. d. n.)

Rok I. Lwów, środa 20. maja 1908. Nr. 42.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
" z odnoszeniem do domu	1·50 "	kwartalnie " "	4·50 "
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy . .	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

(*P. Aleksandrowi Milskiemu do pamiętnika*).

Z Tobą, panie Milski, redaktorze „Śmigusa", ludzie niechętnie gadają. Jesteś po prostu za marną jednostką, aby się Tobą zajmować. Ale niekiedy trzeba. Niekiedy popełnisz takie szelmostwo, że trudno o niem zamilczeć.

Tak było i w marcu b. r. Doniosłeś ironicznie, że podczas wyborów do Rady miejskiej oddano 1 tylko listę „Gońca". Skrutynium niewykazuje, ile i jakich list oddano, ale wykazało, że redaktor „Gońca" inspektor Tokarski otrzymał 1628 głosów. A przecież był on umieszczony z list, które przy wyborach coś zaważyły, tylko na liście „Gońca" i urzędniczej - nauczycielskiej. Te dwie listy, i osobiste sympatye i poważanie, jakie inspektor Tokarski posiada we Lwowie, zdobyły mu tak imponującą ilość głosów.

Czy Ty wiesz, panie Milski, co to znaczy? Jakie znaczenie i wpływ posiada „Goniec" wśród polskiego społeczeństwa?

A te przeszło 2000 osób z najrozmaitszych sfer obywatelskich, które pospieszyły podpisać naszą petycyę o ulicę hr. Potockiego we Lwowie!

Ty, panie Milski, urągaj sobie samemu, nie drugim, nie ludziom, którym do pięt niedorastasz. Bo kim Ty jesteś właściwie? Spryciarz — jak to mówią — i nic więcej. Listu ortograficznie napisać niepotrafisz, a Twój horyzont umysłowy nie jest wiele szerszy od widnokręgu Balsambauma, który stał się podwaliną Twojej „sławy". Taki pan, jak Ty, powinien cicho siedzieć — bardzo cicho.

Pamiętasz, panie Milski, jak Ty przed trzema laty kandydowałeś do Rady miejskiej?

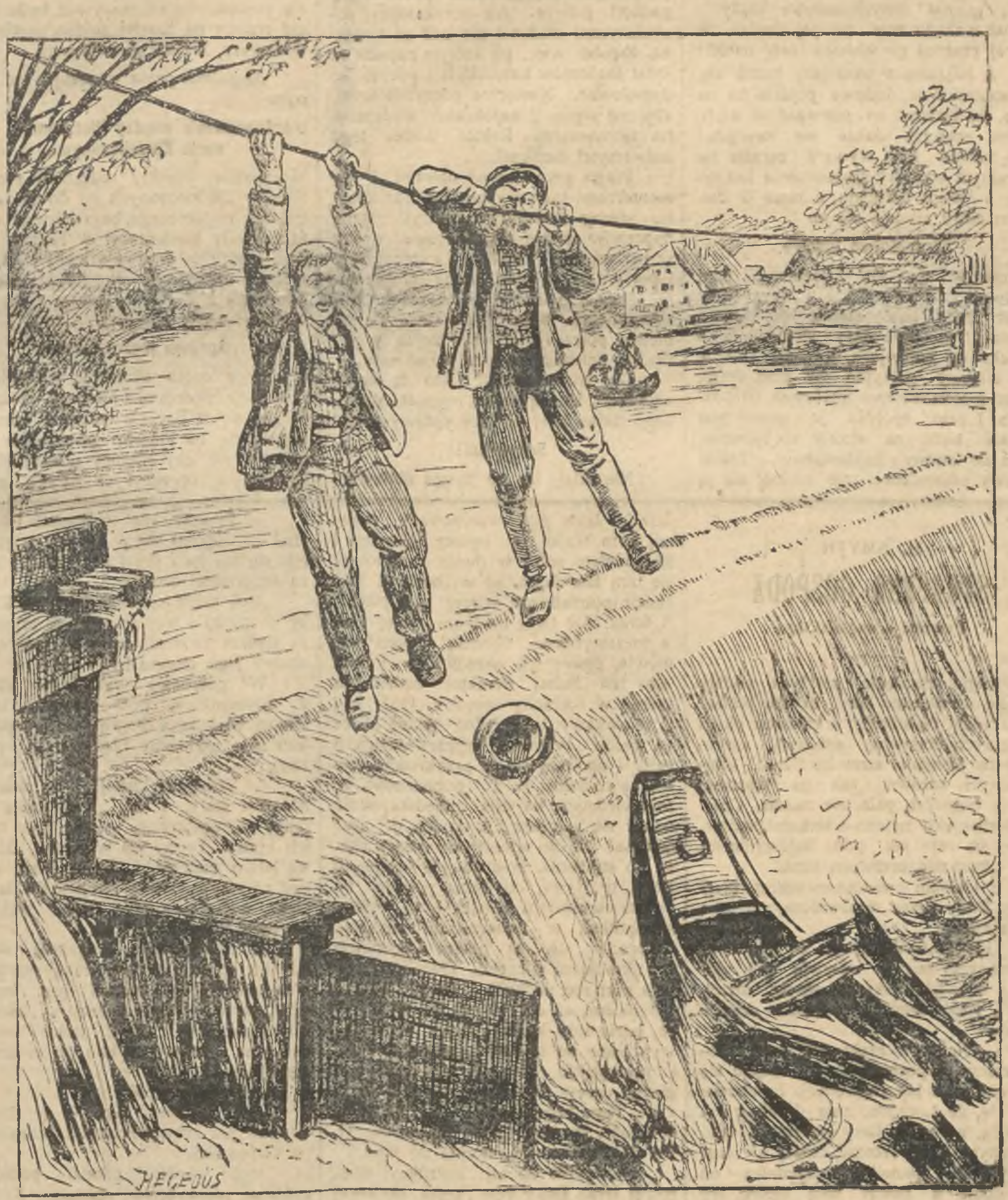
Ja Ci, przypomnę, jak to było. Wkupiłeś się na wszystkie listy, literalnie na wszystkie. Na klerykalną, mieszczańską, opozycyjną, socyalistyczną, katolicką, żydowską, ruską, syonistyczną — wszystkie trzydzieści parę list za dobre pieniądze wzięły Cię między kandydatów. Kto nieznał usposobienia lwowskiej publiczności, ten sądził, że otrzymasz największą ilość głosów. Tymczasem co się stało? Padłeś, i to skandalicznie. Kto ujrzał Twoje nazwisko na liście, kreślił je i pytał: co t e n tu robi? Takim jesteś, panie Milski, „popularnym dziennikarzem" we Lwowie.

W ostatnim czasie poczyna Ci „Goniec" działać na nerwy, jak wogóle Tobie wszystko działa na nerwy, co ci twój interes psuje. Nieszczęście chciało (nasze, nie Twoje nieszczęście), że jedna z podległych Ci kreatur, niejaki Adam Krajewski, został mianowany sądowym zarządcą „Gońca Polskiego" i jego drukarni, do czego i myśmy rękę przyłożyli, przypuszczając, że jest to człowiek uczciwy, a nie skończony szubrawiec, który za pieniądze siebie, sumienie i wszystko sprzedać gotów. Jego podłość i nędza moralna sprawiła, że zatarg nasz z ks. Gorazdowskim wziął obrót tego rodzaju, iż do praw naszych dopiero za kilka miesięcy powrócić będziemy mogli. Ostatnie słowo niepadło jeszcze, a wtedy i ten pan zda nam rachunek ze swoich brudów, ze swojego szelmostwa i oszustw, jakich się to indywiduum w charakterze sądowego zarządcy „Gońca Polskiego" dopuszcza. Niedługo — a Lwów oniemieje ze zdumienia, jacy to ludzie siadają przy dziennikarskim biurku i zdanie swe jako opinię publiczną żyrują.

Ty, panie Milski, radbyś „Gońca" pogrzebać, a świstek prałacki używać do celów swej kołtuńskiej polityki, jeżeli Ty wogóle poza swoją kieszenią jaką politykę znasz i uznajesz. Pomysł mądry, tylko niewykonalny. Ujadaniem chcieć zabić pismo tak wrobione, tak poczytne, i o takim nakładzie, jak „Goniec" — coś podobnego może się uroić tylko w Twej śmigusowej pałce, która może potrafi urządzać reduty dziennikarskie, ale nieumie wyczuwać opinii publicznej, jej sympatyi i antypatyi. Inaczej niebyłbyś i Ty kandydował ongi do Rady miejskiej, i niebyłbyś utopił mnogich tysięcy w błocie macherek wyborczych.

Trzeba było dopiero takiej szkoły i takiego skopania Cię przez sąd oby-

Fatalna sytuacya.



maj, nastąpi w sobotę wieczorem dnia 29. maja. Pożądany jest strój narodowy polski. Wszystkich bliższych informacyi udziela zarząd „Ogniwa“ we Lwowie, Dom Akademicki, ul. Senatorska, codziennie od godziny 7—8-mej wieczór.

Kandydaci, którzy przepadli.

Poniżej podajemy rezultat co do tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy podczas głównych wyborów 28. marca nieotrzymali ani tyle głosów, aby stanąć do ściślejszych wyborów. Zwracano się bowiem do nas z wielu stron o to, jak „reszta kandydatów wygląda“.

Na lat 6.

d'Abancourt 2406, Acht 2240 Breiter 2306, Bal 2683, Dr. Buber 2411, Bernacki 2376, Burian 518, Burkiewicz 421, Ks. Chęciński 2329, Czauderna 135, Demeter Michał 2566, Ks. Dawidowicz B. 1594, Dzieślewski 2861, Drągowski 480, Deryng 472, Draniewicz 359, Dobrzański 440, Dziedziński 1174, Ks. Dawidowicz J. 366, Fryling 946, Garczyński 388, Dr. Gryziecki 219, Gryglaszewski 352, Hankiewicz 2131, Dr. Hofmokl 1728, Dr. Hojnacki 1486, Hrożek 318, Jankowski 1434, Jaskólski 1233, Kędzierski 2338, Krahl 2561, Dr. Kułaczkowski 2158, Dr. Kulikowski 2386, Kwiatkowski 2331, Kostrzewski 218, Kotowicz 420, Karasiński 383, Kämpf 643, Ks. Leżohubski 533, Łuczakowski 362, Makowicz 2442, Merunowicz 2298, Maysenhälter 2262, Mokrzycki 1239, Metzger 452, Maślanka 1436, Osada 2750, Ozarkiewicz 2327, Pawliszak 2470, Dr. Płażek 2651, Dr. Papée 2639, Pawlikowski 1259, Dr. Panecki 45, Dr. Piasecki 197, Piórkiewicz 602, Prugar 493, Pretorius 282, Pańkowski 317, Pisecki 309, Paszkudzki 2888, Dr. Rolny 2464, Reichan 472, Dr. Russmann 247, Rewakowicz Tyt. 323, Dr. Sokal 2323, Szafrański J. 2700, Szpondrowski 2735, Szafrański L. 49, Szirmer 194, Salwer 933, Dr. Szyszyłowicz 942, Slawik 432, Stefanowicz 327, Stocki 317, Spożarski 317, Toczyski 2228, Tokarski St. 1268, Tennenbaum 721, Umański 272, Dr. Ungar 2267, Ks. Wasilewski 2062, Woliński 625, Webersfeld 574, Zawadzki 712, Żelechowski 344.

Na lat 3.

Hr. Borkowski 2314, Ks. Chęciński 44, Kwiatkowski 64, Ks. Moszoro 2120, Makan 352, Dr. Pawecki 3170, Richtman 497, Szafrański J. 89, Sędzimir 1771, Dr. Ungar 186, Zieliński Wł. 1575.

Wieczór „nieśmiertelnych”.

(Nasza wczorajsza recenzya o „Wieczornicy artystycznej“ tak się powszechnie podobała, że podajemy jeszcze jedną, ku uciesze i zabawie i pouczeniu naszych Czytelników).

Lwów ma swoich wieszczów, na których jest dumny, jak Westfalia na swoją szynkę, jak Ułaszkowce na swoje konie itp.

Dziesięciu a raczej ośmiu, (bo kobiet nie liczę ani kompozytorów, na których się nieznam) — a więc ośmiu nieśmiertelnych a dzielnych miało wczoraj tj. w niedzielę wieczór opuścić na parę godzin łyse wzgórze lwowskiego Parnasu i zejść między zebrany w sali Sokoła tłum, który ich nie zna, nie czyta, ani o nich nic dotąd nie słyszał. Nie chcecie nas czytać — powiedzieli — to musicie nas oglądać i wysłuchać. Tem większe było zainteresowanie wśród wielce szanownej publiczności, ile, że nieczęsto zdarza się sposobność stanąć oko w oko z uosobioną nieśmiertelnością, z geniuszami, którzy obcują tylko z bogami i niektóremi bo-[illegible] murowych pomników, może nawet na Wałach Hetmańskich. Lecz wiedzieli bardzo dobrze lwowscy wieszczowie, że są nieznani, a pokazanie się na parę minut może wkrótce zniknąć z kiepskiej pamięci filisterskiej publiki. Dlatego sporządzili broszurki zamiast programów, gdzie zamieścili ku wiecznej rzeczy pamięci swoje konterfekty i wydrukowali mające się odczytać arcydzieła. Więc szli po kolei:

P. Feliks Gwiżdż, jak już samo nazwisko wskazuje, doskonały poeta i literat, choć prawie zupełnie do wczoraj nieznany i jeszcze ciągle nie dość podziwiany, ani należycie zrozumiany, odczytał znakomitą pod względem krótkości rzecz p. t. „Zielone święta“, dla której to zwięzłości utworu i szybkiego zniknięcia wieszcza z estrady zebrana publiczność miała żywe uznanie i oklaski.

Następnie p. Jan Huskowski, niestety także jeszcze do wczoraj nieznany, czytał o „Mistrzu“, który raz miał przypadek, iż dziewczyna ubrała mu czapkę z oślemi uszami i wpakowała go do pewnej jednodniówki, sama go wyśmiewała, aż sam mistrz się odezwał słowami swego utworu:

— „I czemu śmiejecie się, najmilsi? Ta niegodna wprawdzie nadała postaci mej wygląd śmieszny i nienaturalny, ale czyż gorzej was przez to będę nauczał? Uspokójcie się i pójdźcie!“

Ale jeszcze nie poszli, bo miał się objawić Nr. 3. Józef, dwojga nazwisk, Jedlicz Kapuścieński, znany w całem niższem gimnazyum bernardyńskiem jako znakomity grek i piewca „wiekogramów“ t. j. czterech zagadkowych wierszy loteryjnych, na które stawiając 25 centów wraz z piątym wierszem dowcipnym, można zrobić terno a przynajmniej ambo pocieszenia, co jest w tym konkursie najdowcipniejsze. Ten to mąż klasycznej wiedzy wyszedł jakby nie na estradę i zamiast skandować kawałek „Iliady“ albo „Ptaków“ Arystofanesa, odczytał, ponieważ drukowane w „Jednodniówce“ „Słońce“ wydawało mu się za krótkiem, rzecz szesnaście razy tak długą, a sto razy tak nudną a czytając płakał sam, co wywoływało u wszystkich, o ile jeszcze nie spali, żywe zadowolenie, objawione w serdecznym śmiechu i familijnym rozgwarze.

Nr. 4. P. Kornel Makuszyński potrzebował na ten wieczór chrypki, więc się jej nabawił i nie przyszedł i to jest z całego wieczoru rzecz najhumorystyczniejsza.

Nr. 5. Najprzykrzejszą jednak niespodziankę urządził nam inny nieśmiertelny niejaki p. Władysław Milko, który nietylko był nieprzytomny, ale nawet nie umieścił swej fotografii w „Jednodniówce“, wobec czego rzeźbiarz, który zechce wziąć miarę na pomnik dla tego wieszcza będzie musiał polegać na samoopisie swoją drogą tak dokładnym, że wystarczy nawet do skonstruowania listu gończego. Ale jeszcze nie do pomnika.

Nr. 6. Nieśmiertelny Feliks Przysiecki, również całkiem nieznany, ale absolutnie głośny, również nieprzytomny, chcąc jeszcze do pewnego czasu pozostać w ukryciu. — Ale fotografia i kawałek krótkiej prozy w rymach wystarczały.

Nr. 7. Alfred Wysocki — nieprzytomny.

Nr. 8. Nieśmier. Adam Zagórski — przytomny, nawet bardzo przytomny, bo gdy zauważył, że z jego pojawieniem się publiczność wstaje i wychodzi, wstrzymał ją od lekkomyślnego zamiaru oświadczając, że nie odczyta długiej swojej i nudnej historyi o „myśli, która mu z głowy uciekła“, co swoją drogą nikogo przecież obchodzić nie może, ale w jej miejsce da krótki wiersz, który co prawda był stosownem uzupełnieniem, bo był niejako ilustracyą tej smutnej historyi o myśli, która ucieka poza głowę bezpowrotnie.

Publiczność odniosła tak silne wrażenie, że wróciwszy do domu nie mogła zasnąć. Była już bowiem doskonale wyspana z wieczornicy.

Oglądacz.

Korespondencya.

Z Przemyśla donosi nam jeden z naszych czytelników, że wzmianka umieszczona w „Gońcu“ z dnia 17-go bm. o wstrętnych „schreibjüngelesach“ bardzo się podobała wszystkim, których rozwydrzenie pisarskie „Głosu przemyskiego“ przelało się powyżej uszu. Ogromnie interesującemi są lekcye gramatyki i pisowni polskiej, jakich udziela pp. towarzyszom bezpłatnie „Gazeta przemyska“, która obecnie bardzo dzielnie i skutecznie zaczyna się dobierać do kohorty liebermanowskiej.

Robotnicy niesocyalistyczni przesłali redakcyi „Gazety przemyskiej“ list, opatrzony licznymi podpisami, w którym zapowiadają, że „za wydzieranie z serc robotniczych miłości ziemi ojczystej, za plwanie i zohydzenie ich patryotycznych i szlachetnych uczuć z okazyi zebrań i obchodów narodowych, za krzywdy, wyrządzane robotnikom przez oczajduszowską taktykę socyalistyczną, za ich obłudne frazesy o braterstwie ludów i za szelmostwa partyjnych mężów zaufania“ — spotkać może przyjaciół p. Liebermana należyty odwet, jeśli nie przestaną robotników drażnić.

„Robotnicy nie są z wosku a ich spracowane dłonie są dosyć silne, ażeby gwałt gwałtem odeprzeć. Więc milczeć i nie wywoływać burzy, bo skutki będą fatalne!“

Są już w Przemyślu trzy widome ofiary socyalizmu p. Liebermana. Trzech jego agitatorów, Krebsa, Kestenbauma i Weinhausa (sami Polacy!), skazał apelacyjny trybunał we Wiedniu na 4 do 6 tygodni więzienia za gwałty wyborcze, mimo przechwałek p. Liebermana, że nic im nie będzie, bo on ich obroni (?). Ci biedacy są ojcami licznych rodzin i myślą zapewne, że p. poseł pobrawszy z ich łaski do dzisiaj już 7200 K dyet, zaopatrzy sowicie biedne rodziny, przez czas odsiadywania kary. (Aha!!). P. Lieberman zato napisał do „kochanych towarzyszów“ list, radząc im, by „mężnie siedzieli w kryminale“. A jeżeli się zdobędzie ze wstydu na jaki ochłap ze swego łotróstwa, to z pewnością *urbi et orbi* każe się ogłosić w socyalistycznych szmatkach za dobrodzieja i bohatera. (*p*).

Naokoło świata.

(*Najmłodszy żołnierz w Europie. — Zastonięty obraz. — Wyspa marzeń i wszelkich piękności. — Także w swoim rodzaju podróż poślubna*).

Najmłodszym żołnierzem w Europie jest zaprawdę syn królestwa hiszpańskiego, urodzony przed rokiem. 10 b. m. obchodził on pierwszą rocznicę swych urodzin. Na ten też dzień królowa Wiktorya hiszpańska, małżonka króla Alfonsa, kazała krawcowi nadwornemu uszyć dlań uniform gwardzisty królewskiego regimentu, ubrała go weń i zrobiła tem taką niespodziankę zachwyconemu mężowi, że król Alfons kazał natychmiast synka swego, księcia Austryi wpisać w poczet żołnierzy hiszpańskich, i odpowiednią jego stanowisku nadać rangę. Następca więc tronu hiszpańskiego, jest tym sposobem najmłodszym żołnierzem w Europie.

*

Przed sądem wiedeńskim odbył się proces w głośnej sprawie zasłoniętego obrazu w wiedeńskiej „Secesyi“. Obraz ten pędzla malarza Hohenbergera, zatytułowany: „Dekoracya ścienna“, przedstawiał szereg wybitnych przemysłowców i bankierów wiedeńskich w fantastycznych kostyumach i tak ugrupowanych, że całość sprawiała wrażenie karykatury. Historya powstania obrazu, wedle aktu oskarżenia i zeznań oskarżycieli, była następująca: Kilkunastu przemysłowców wiedeńskich postanowiło ofiarować p. Wittgensteinowi jakiś podarunek i wreszcie zdecydowało się dać mu grupę zbiorową, której wykonanie powierzono Hohenbergerowi. Podczas narad z Wittgensteinem, malarz zaproponował stworzenie grupy w strojach fantastycznych i wykonał ją wedle przedstawionego przez siebie projektu. — Część portretowanych pozowała mu osobiście do obrazu, inni nadesłali fotografie. Oskarżyciele twierdzą, że obraz był portretem zbiorowym, wykonanym na ich zamówienie, miał specyalne przeznaczenie, był ich własnością, i dlatego nie mógł być przedmiotem wystawianym, zwłaszcza, że byłby ich naraził na ośmieszenie. Malarz Hohenberger i zarząd „Secesyi“ stanęli na przeciwnym stanowisku, mianowicie, że zamawiającym obraz był Wittgenstein, a nie oskarżyciele, że nie był to portret, lecz kompozycya ścienna, że zresztą obraz umieszczony na schodach pałacu Wittgensteina był tem samem wystawiony na widok publiczny. Po przesłuchaniu oskarżycieli prywatnych, sąd skazał „Secesyę“ i malarza Hohenbergera na uznanie praw własności obrazu oskarżycieli, oraz zabronił wystawiania publicznie obrazu.

*

W anonsach jednego z największych dzienników berlińskich znajduje się następujące klasyczne ogłoszenie, którego cała humorystyczna strona mieści się w tytule i treści anonsu: „Wyspa umarłych A. Böcklina!!“ grecka wyspa „Ponteconissé“ przy Korfu, najcudowniejsze miejsce wycieczek dla obcokrajowców — kraina idylliczna starożytnych Greków przeszła w ręce rządu niemieckiego. Poszukuje się tylko nakładcy ze znacznymi kapitałami, któryby to miejsce czaru zamienił w przecudowną wyspę marzeń i wszelkich piękności. Sezon trwa cały rok.

Zgłoszenia pod...“

Szkoda, że ten inserat nie ukazał się w dniu 1-go kwietnia, możnaby go bowiem wziąć na karb primaaprilisowego humoru; — obecnie, zachodzi wszelka wątpliwość, czy znajdzie się jaki amator, któryby na tę wyspę umarłych Böcklina pojechał.

*

Pyszną anegdotę o prowensalskim poecie Mistralu opowiada paryskie „Figaro“. Oto pewnego lata spotkał Mistrala we Włoszech znakomity pisarz francuski Paweł Arène a zdziwiony tem spotkaniem, zapytał go:

— Co pan tu robisz we Włoszech?

— Odbywam podróż poślubną — odpowiedział całkiem seryo poeta.

— No, a gdzież jest pańska żona?

— Ona została w domu. Obecnie nie jesteśmy na tyle bogaci, by sobie na podróż we dwójkę pozwolić, dlatego go pojechałem, ale codziennie opisuję żonie, co tutaj we Włoszech widzę i jakie przeżywam wrażenia.

Czerwone łotrowstwo.

Dziś dopiero wpadł nam do rę[illegible] ciekawy dokument roboty socyalistycznej. Oto krótko przed Wielkanoc[illegible] rozrzucili socyaliści między [illegible] szkół średnich następującą drukowan[illegible] odezwę:

„Do młodzieży szkół średnich! Ot[illegible] czas wielkanocnej spowiedzi! Pod dozorem profesorów, katechetów, pójdziecie do sal rekolekcyjnych, idziecie do konfesyonału. Pod grozą kar szkolnych, złych klas z przedmiotu, pod przymusem, z woli przełożonych, macie spełnić akt pokuty i oczyszczenia, a jeźli nawet niejeden z was niewierzy w jego moc cudowną i nadprzyrodzone namiestnictwo księdza, będzie musiał wraz z wierzącymi dopełnić obrzędu — i wielu bardzo wielu doprowadzi obawa szykan wzgląd na opinię, brak cywilnej odwag[illegible] do kłamstwa, strasznego kłamstwa, d[illegible] znieważenia cudzej świętości...

Akt skruchy i oczyszczenia! Odno[illegible] [illegible]

ledzy! Czyż na rozkaz dyrektora może dusza się odrodzić? Na rozkaz katechety żal za grzechy się zbudzić? Na rozkaz Rady szkolnej zmartwychwstać umarła wiara? Czy nieznamy strasznych spustoszeń, jakie ta przymusowa spowiedź, pół przymusowa komunia szerzy w duszach? Czy jest cokolwiek, coby silniej burzyło wiarę, jak religijna niewola, religijny gwałt? Czyż nie on właśnie wprowadza w wewnętrzne życie młodych dusz jad kłamstwa i obłudy? Patrzcie dokoła siebie, słuchajcie własnych rozmów przed spowiedzią, a poznacie ohydę religijnego przymusu i najstraszniejszego jego przejawu — spowiedzi przymusowej.

Do walki z religijnym przymusem! Przymusowe praktyki religijne niemają żadnej mocy prawnej. Niedawno ministeryum samo to stwierdziło. Są one narzucone wam, mają tylko zwyczajową siłę!

Uczcie się od waszych dzielnych kolegów w zaborze rosyjskim, którzy na rok jeszcze przed zburzeniem szkoły moskiewskiej, przeprowadzili walkę z ohydnymi kwitkami, poświadczającymi bytność w kościele, odbycie spowiedzi. Zbojkotowali je. Odrzucili! Wierzący poszli do kościoła ale, z własnej woli, bez kontroli szkolnej policyi.

Niewzywamy was koledzy do natychmiastowego wystąpienia. Ale mówimy wam, uczcie się być wolnymi ludźmi, uczcie się zawsze i wszędzie być sobą, zapragnijcie wygnać kłamstwo i obłudę ze swego życia. Mówimy wam! zastanówcie się — a wówczas zawołacie wraz z nami:

Precz z niewolą sumienia i myśli!
Precz z przymusem religijnym!
Niech żyje Szkoła wolna!

(Podpisano) *Młodzież Promienista.*

*

Podobna „odezwa“ jest bluźnierstwem i podkopywaniem zasad religii katolickiej. Niewiemy, czy prokuratorya ją skonfiskowała, bo niema na niej — co zresztą bardzo naturalne — firmy drukarni.

I jest ta odezwa nowym dowodem, do czego dążą socyaliści. Sączyć błoto w serca młodzieży, aby je do zgnilizny doprowadzić — to ich robota na daleką metę. Do czego doprowadzili stowarzyszenie młodocianych robotników — znanem jest powszechnie. Zamienili ją w szkołę zbrodniarzy.

Zdeprawowawszy młode warstwy robotnicze, poszli ze swoją robotą między młodzież szkolną. Ile tam serc i umysłów napsują, ile szkód wyrządzą, nie łatwo obliczyć. A nasze społeczeństwo niema i niema siły ani odwagi, aby tych bandytów zgnieść i wyrzucić poza granice kraju. Aż przyjdzie czas, że niebędzie komu zabrać się do tej roboty!

Lwowscy złodzieje.

(Studyum kryminalne).

XVII.

Gdy klawiszarz niemoże drzwi otworzyć wytrychem, a dzieje się to przy wertheimowskich zamkach lub drzwiach od wewnątrz zamkniętych, wtedy przystępuje do „klinikowania“ tj. wyrżnięciu dziury w drzwiach zapomocą piłki. Dziura ta jest małą i wyżej położoną, jeźli chodzi mu o to, aby przez nią wsunąć rękę tylko i usunąć znajdujący się wewnątrz zamek bezpieczeństwa albo tkwiący w zamku klucz, wielki zaś otwór wycina się u dołu i ten służy już do przejścia przez niego. Wycina zaś w drzwiach t. zw. filungi w ich najcieńszych miejscach. Operacyi tej dokonuje powoli, zapomocą bardzo ostrych i cienkich piłeczek, gdyż piłowanie drzewa np. wśród ciszy nocnej rozchodzi się po kamienicy i łatwo zwraca uwagę.

Jeżeli do takiego mieszkania włamywacz chce jeszcze raz wrócić, to odchodząc, wycięty kawałek drzewa wstawia znowu w dziurę i utwierdza go zapomocą kitu.

Często kamienica jest tego rodzaju, że można się do niej zakraść wieczorem, ale niepodobna jej opuścić w dzień i to jeszcze z tłomokami. O ile klawiszarz taką sytuacyę przewidzi, to zabiera ze sobą długi sznur i zrabowane rzeczy oknem spuszcza na ulicę albo do ogrodu, i sam nierzadko opuszcza mieszkanie tą samą drogą.

Były już wypadki, że złodzieje zakradłszy się do jakiegoś mieszkania, a mając pewne informacye, że właściciel nie prędko wróci, mieszkali w niem po kilka dni i po kilka tygodni nawet. Robią to mianowicie wtedy, gdy w mieszkaniu trafią na obficie zaopatrzoną w jedzenie i wina spiżarnię. Te ostatnie często ich zdradzają, gdyż szabrownik znalezionym winem czy koniakiem chętnie się upija i zaniedbuje wtedy koniecznych środków ostrożności. Niedawno dopiero plądrujący mieszkanie złodzieje na ul. Dąbrowskiego zdradzili się tem, że poczęli palić znalezione w niem cygara, aż pokój napełnił się dymem, który począł uchodzić górnem oknem i zwrócił na siebie uwagę dozorcy domu.

Należy też do pasyi złodziejskiej, przymierzać wszystkie znalezione w mieszkaniu garnitury ubrań, wylegiwać się w eleganckich łóżkach, a nawet używać kąpieli w domowej łazience. Kto zwiedzał takie większe mieszkanie, w którem buszowali dłuższy czas złodzieje, ten zdumiewać się musi, jak starali się oni podczas swego pobytu w mieszkaniu wyzyskać wszelki komfort dla bodaj parugodzinnego nacieszenia się nim.

Na przyzbie.

Chociaż się gniewasz — dziewczyno!
Chociaż się srożysz...
Wiem... gdy myśli zle ominą,
Dasz się przeprosić, Kalino!
Sama otworzysz
Okienko,
Sama otworzysz!

Trza mi jeno z ponad stoku
Pręcia wierzbiny —
Jak Ci zagram o pół-mroku,
Wyjdziesz wnetki z gwiazdą w oku,
Raju jedyny!
Wybieżysz!
Raju jedyny!

Wiem, że wyjdziesz, nie wytrzymasz
Na moje granie...
Bo Ci wszystko, czego nie masz,
Za czem nieraz piersią wzdymasz —
Przed duszą stanie,
Jak żywe!
Przed duszą stanie!

Bo Ci śpiewka zwoła, zbudzi
Wszyćko kochane...
Wzejdą, niby kwiat na grudzi,
Drogie żale twoich ludzi
I sny rozwiane
Okoła!
I sny rozwiane!

Więc, choć się srożysz dziewczyno!
Zmiękniesz niebogo...
Siędziesz ze mną pod wierzbiną,
A ja zagram Ci, Kalino!
Tę nutę drogą
Od serca!
Tę nutę drogą!

Kasper Maczuga.

Ulicą Kurkową dozorca prowadzi mały oddział ubranych w aresztanckie drelichy więźni. Prowadzi ich środkiem. Chodnikiem idzie niewielu tylko ludzi. Z tych jeden, idący równolegle z więźniami, zwrócił moją uwagę. Był to może osiemnastoletni wyrostek, kiepsko ubrany, o dość odrażającym wyrazie twarzy. Ale chłopak ten zdawał się być umysłowo chorym. Idąc wymachiwał rękami w dziwaczny sposób. Składał je ustawicznie na krzyż, chwytał się palcami za nos, za ucho, przykładał rękę do czoła, kładł ją na piersi albo bił się po udach, wyciągał jeden palec albo parę palców przed siebie, dotykał się swej brody, kręcił całą ręką młynka w powietrzu, opisywał koła, przecierał sobie skronie i oczy, zdejmował czapkę i gładził długie włosy, albo chwytał je w garść i podnosił do góry, a czynił to ustawicznie nerwowo, szybko, jakby mu się bardzo spieszyło.

Nieulegało dla mnie ani dla nikogo z przechodzących wątpliwości, że to waryat. Nawet garstka więźniów, z którą równolegle maszerował, patrzała na niego uważnie, i bez uśmiechu, przed którym niemogli się obronić i poważniejsi ludzie, widząc jego ustawiczną gimnastykę rąk. I zdawał się to być obłąkaniec nieszkodliwy, bo przechodniom schodził z drogi i wymijał ich uważnie.

Tak doszedłem za nim do starej baszty na Wałach gubernatorskich, gdy nagle z za drzewa wysunął się ajent policyi Pełeszczuk, podbiegł z tyłu do wyrostka, schwycił go za kark i przydusił do ziemi.

— Znowu machasz grabami? — krzyknął na niego, trzęsąc waryatem jak wiechciem. — Czekaj łajdaku, ja ci pomacham!

Chłopak przerażonemi ale i pełnemi wściekłości oczyma patrzał na Pełeszczuka. Ten zaś skręcił mu rękę w tył, a gdy chłopak się opierał, podpędził go kolanem i uprowadził ze sobą.

Ale wpół godziny później byłem i ja na policyi, i tam przed komisarzem policyi wytoczyłem szeroką i długą skargę na Pełeszczuka, który chwyta nieszkodliwych i nieszczęśliwych waryatów na ulicy, robiąc im kryminał z tego, że taki biedny matołek „macha grabami“.

Mówiłem gorzko i gwałtownie, ale komisarz Łukomski z uśmiechem poczęstował mnie papierosem, a potem rzekł:

— A wie pan, że ów nieszczęśliwiec za swoje machanie grabami dostanie miesiąc aresztu?

— Ależ to niemoże być!

— A tak, dostanie. I więcej nawet panu powiem: jeźli nieoduczy się tego machania grabami, to czeka go i pół roku kryminału. A wie pan dlaczego? Bo on tem machaniem prowadzi z więźniami rozmowę na migi, i informuje ich o rzeczach, które ci następnie podają inkwizytom, co nieraz utrudnia śledztwo. Kasper Maczuga — tak się ów nieszczęśliwiec pański nazywa — był już kilkakrotnie zato karany, ale to mu niepomaga. Waryatem on nie jest. On ma co najmniej tyle sprytu, ile go mają pańska redaktorska i moja komisarska głowa razem wzięte!

Siczyńska na wolności.

Olenę Siczyńską, matkę mordercy, prokuratorya wypuściła wczoraj na wolną stopę i zastanowiła przeciw niej śledztwo.

O ile współdziałanie Siczyńskiej w zamordowaniu śp. Namiestnika nie zostało niezbicie udowodnionem, jest to okoliczność wpływająca korzystnie na ogólny tok procesu. Bo Siczyńscy, stając razem jako współoskarżeni, mieliby sposobność do popisywania się dramatycznemi scenami: matka brałaby winę na siebie z miłości do syna, a syn znów na siebie z miłości do matki. I wtedy oboje pozowaliby nietylko na męczenników politycznych, ale i na ofiary miłości macierzyńsko-synowskiej. A w tym procesie o mord, dokonany z rozmysłem i w sposób tak brutalny, obejdzie się bez tego rodzaju fałszywych ckliwości.

Uwolnienie Siczyńskiej zadecydował prokurator p. Barth, a uwiadomiony o tem radca Berson zawezwał Siczyńską do siebie i oświadczył jej, że jest wolną.

Opuszczenie więzienia przez Siczyńska odbyło się zupełnie niespostrzeżenie. Rano o 10-ej godzinie zawołano jednokonkę, w niej na koźle złożono tłumok z pościelą Siczyńskiej, i kazano jej jechać do domu.

Siczyńska była swem uwolnieniem wprost uszczęśliwioną, choć starała się ukryć swoje radośne wzruszenie.

Jednokonka miała podniesioną budę. Siczyńska kazała ją spuścić, mówiąc: naj narid wydyt, szczo jide Siczyńska!

Gdy dorożka ruszyła, Siczyńska obróciła się tyłem, patrząc pilnie ku oknom więzień, jakby spodziewała się w którem z nich zobaczyć swego syna.

Pojechała prosto do domu na ul. Czarneckiego 26. W czasie, gdy opuszczała więzienie, w gmachu sądu karnego bawiła jej córka z jakimś panem, nic nie wiedząc o tem, że matka już na wolności. Schodzącą po schodach uwiadomił ktoś o tem, poczem i córka uradowana natychmiast pojechała do domu.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

We wtorek, rzym.-kat. Piotra Cel., gr.-kat. Jowa Mnoch.

We środę, rzym.-kat. Bernarda, gr.-kat. Znam. cz. Kr.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

We wtorek „Tosca“.

We środe „Hanako“.

We czwartek popołudniu o godzinie pół do 4-ej „Nora“.

We czwartek wieczór „Traviata“

W piątek „Hanako“.

W sobotę popołudniu, o godzinie pół do 4-tej „Świętoszek“.

W sobotę wieczór „Wesoła wdówka“.

W niedzielę popołudniu o godzinie pół do 5-tej „Bakcyle miłości“.

W niedzielę wieczór „Cavalleria rusticana“.

MIEJSCOWA.

Bohater. Stefan Rybołapski, jeden z największych agitatorów socyalistycznych, wielki mowca wiecowy, doskonały kolporter pracy socyalistycznej, tęgi w krzyżach, w nogach i w głowie. Potrafi dobrze się uginać, łasić, pić choćby konewką — a nogi mu nie drżą, słowem — wielki bohater.

Z bohaterskiem namaszczeniem zabrał się też pan Stefan do kwesty na „fundusz prasowy i agitacyjny“, i z większem jeszcze namaszczeniem począł ją topić w rozmaitych zaułkowych ulicach.

Ale to drugie bohaterstwo wydało się nareszcie. Bohater dostał parę razy po buzi zwartą, silną dłonią skorupkowego sądu towarzyszy i został skazany na śmierć.

Kupił sobie tedy bohater rewolwer. Upił się dobrze, jak na bohatera przystało, odwiedził stęsknione towarzyszki w ul. Lwidj, przyszedł do domu, napisał testament, ofiarowując cały majątek in natura na „fundusz prasowy“, wynoszący do 20 kor. i...

Popatrzył na rewolwer raz, drugi, trzeci Chwilę się z sobą szamotał, namyślał się. Ręka mu drżała okropnie. Serce się tłukło, jakby przeczuwając, że za parę sekund stanie, jak młyn, któremu nagle zabrała powódź koło. Pan Stefan zebrał wszystkie siły, spojrzał raz jeszcze po pustym, niechlujnym pokoju, położył palec na cynglu, podniósł rewolwer na wysokość skro-...

wyrzucił rewolwer przez okno na podwórze.

Przypomnienie wyborcom. Przypominamy P. T. Wyborcom, że dzisiaj odbędzie się wybór ściślejszy na 16 członków Rady miejskiej na okres sześcioletni, a dwa na okres trzyletni.

Wybór odbywać się będzie w gmachu ratuszowym od godziny 9-tej rano do 1-ej popołudniu i od godziny 3-ciej popołudniu do 7-mej wieczór. Dla informacyi podajemy kilka najważniejszych postanowień regulaminu wyborów:

Wybór ściślejszy odbędzie się na podstawie kart legitymacyjnych do wyborów w dniu 26-go marca b. r. już wydanych i wyborcom już poprzednio doręczonych. Duplikaty tych kart mogą wyborcy otrzymać na dole w miejskiem Biurze targowem przez cały dzień.

Zgłaszający się po kartę legitymacyjną lub jej duplikat, ma na żądanie dostarczyć dowodu swej tożsamości.

Bolesław Leszczyński pożegnał wczoraj naszą publiczność występem w sztuce Sudermanna „Niech żyje życie". Widownia była zapełniona do ostatniego miejsca. Artyście wręczono cztery olbrzymie wieńce z szarfami i kwiaty. Kto jednak wie, czy to wielkiemu temu artyście sprawiło tyle radości, co te niemilknące przez całe pauzy oklaski, oczarowanej grą jego i zachwyconej publiczności. Żal, doprawdy żal, że nie usłyszy się już z naszej sceny tego osobliwego a tak sympatycznego artysty. Pozostaje po nim wrażenie, jakby pustki w domu po odjeździe drogiej osoby.

Obok Leszczyńskiego stanęła godnie p. Siemiaszkowa. Gdyby repertuar jej ograniczył się tylko do tej jednej sztuki, to już by można śmiało twierdzić, że: Siemiaszkowa jest największą współczesną artystką polską. Wszyscy artyści zresztą grali bez zarzutu, a wyróżnił się z pośród nich szczególnie p. Kwiatkiewicz. *kr.*

Nasz reporter pisze:

Lwów staje się powoli miastem samarytanów. Wczoraj właśnie samarytaństwo to się rozpoczęło. Jakiś dość zwiędły i pozieleniały, siwy ksiądz z fioletowymi lampasami niósł w worku na plecach chleb z masłem i rozdawał hojną ręką pomiędzy pauprów, żądając zato. aby te paupry czyniły także uczynki samarytańskie, podając przechodniom wygodny, mięciuchny papier. Za nim szli niektórzy „dziennikarze" i podnosili mu szatę tak, jak to czynią chórzyści chórzystkom w pierwszym akcie „Czaru walca". Niewiem jak się ten Pestalozzi nazywa. Może Redakcya zechce zasięgnąć języka, bo to ważna rzecz i dosyć osobliwa.

A propos niech Redakcya nie zadziera się z prałaciną, bo jej to na zdrowie nie wyjdzie. Ja chodziłem na wykłady uniwersyteckie prof. Wojciechowskiego: Polska za Jagiellonów i czytałem nawet pracę na seminaryum p. t. „Praelati et barones". Powiadam Redakcyi co to były za potęgi! Świat się kończy. Ludziom głowy ucinali, nogi, ręce, śruby, co się dało, a nawet samemu królowi jegomości pokazywali nieraz język. Ostrzegam tedy Redakcyę, bo prałat w swojej świcie ma także barona. „Praelati et barones" mogą się starannie mścić w obronie tak zwanej „Unio Catholica" i jeszcze gotowa Redakcya stracić niepotrzebnie jaką śrubę. Czynię to z dobrego serca dla Redakcyi, bom dziś strasznie rozczulony. Tak mnie okropnie rozczuliły w szynku hyjeny wyborcze, lejąc we mnie przemocą całą kwaterkę denaturowanego spirytusu. Fest mi się z czubka kurzyło ale mimo to chodziłem do uryny wyborczej i głosowałem aż w pięciu salach za jakichś nieboszczyków, którzy zrobili strejk i ani rusz ze swoich legowisk na Łyczakowie i Janowskiem wołać nie chcieli. A kiedy już było po harapie tj. kiedy oddałem wszystkie wręczone mi głosy, chciałem się po przyjacielsku z hyjenami pożegnać, lecz hyjeny wcale się do mnie przyznać nie chciały ino krzyczały: „Jakiś waryat, na Kulparków z nim!" To jednak byłoby głupstwem wobec faktu, że hrymnąłem przy wyborach na wszystkie pięć kopyta, tak, że aż u piątego odleciała mi podkowa, ale znalazła ją jakaś sufrażystka i zdeponowała w policyi, nie podając swego nazwiska.

Tym wszystkim, którzy mi przysłali gratulacyę z powodu nieomylności mojej prognozy w jednym z poprzednich numerów, zasyłam rewanżowane podziękowanie, ale dalej prognozy ogłaszać nie będę, boby mnie nieboszczyk Falb zaskarżył o odbieranie mu chleba, a ja po sądach łazić nie lubię. Podobno i adwokaci śp. Słowackiego będą mieli trochę roboty, bo jakieś czerwone przedsiębiorstwo zdefraudowało składki na sprowadzenie zwłok wieszcza. Sprawdza się przysłowie, że socyaliści nietylko wieszcza, ale i samego Boga gotowi okraść. Radzę św. Magistratowi, aby natychmiast postawił konnego policyanta pod pomnikiem Mickiewicza, bo kto wie, czy wkrótce nie okradną autora „Dziadów" z płaszcza, butów i innej garderoby.

Przydała się przestroga! Od jednego właściciela handlu szkła i porcelany, otrzymujemy następujące... podziękowanie:

„Tamtego tygodnia przyszedł do mnie jakiś jegomość, wprawdzie o fizyognomii jak wycięty z kryminalnego albumu, ale o tak bezczelnem zachowaniu się, że o mało nie padłem ofiarą najpospolitszego oszustwa. Pan ten wybrał u mnie najrozmaitsze serwisy i kazał je sobie odesłać do mieszkania, obiecując zapłatę za nie dość poważnej kwoty w przyszłym tygodniu. Tym dziwnym kundmanem był „inżynier" Feliks Thumen, przed którym nietylko „Goniec" od siebie ale i kupiectwo lwowskie zbiorowo już przestrzegało, jako przed zwyczajnym wyłudzigroszem i oszustem.

Aby się upewnić co do mych wątpliwości w udzielaniu kredytu takiemu panu, posłałem po informacye o jego osobie do wiarygodnego biura informacyjnego, i tam usilnie mnie przestrzegano, abym temu człowiekowi nic nie kredytował, gdyż pieniędzy nie zobaczę, a towaru wyłudzonego też nie odbiorę, ponieważ ten przechodzi natychmiast za bądźco w ręce żydów. Na końcu informacyi dodano mi, że przeciw temu człowiekowi toczy się w sądzie 138 (sto trzydzieści ośm) rozpraw o wyłudzone w ten sposób towary. Uważam zatem za obowiązek podziękować szanownej redakcyi za tę śmiałą i bezwzględną przestrogę, która uchroniła mnie od straty kilkudziesięciu guldenów i od sądowej irytacyi z łajdakiem".

A więc sto trzydzieści ośm skarg o wyłudzenie! I cóż pan prokurator na to?

Strajk nad „Dzikim Rowem". Ciągnące się już drugi rok z licznemi przerwami roboty nad zasklepieniem potoku w ul. Obertyńskiej doczekały się niespodziewanie nowej przerwy. Oto robotnicy, przy tem zasklepieniu pracujący, wczoraj około godziny 2 popołudniu nagle zastrajkowali, niezadowoleni z pobieranej dotychczas płacy.

Roboty te prowadzą przedsiębiorcy Ulam i bracia Mund. Według zebranych przez nas na miejscu wiadomości, pracuje przy budowie tego kanału 70 robotników, z których około połowa bierze tylko po 95 centów dziennie, inni po 1 zł. 10 ct. do 1 zł. 25 ct.

Wskutek wadliwej organizacyi pracy i najniżej płatna kategorya robotników zmuszoną jest spełniać najgorszy dział robót, mianowicie stać cały dzień w wodzie i rozbijać ścisłą opokę młotami, klinami i ryskalami.

To wywołało głośne niezadowolenie robotników, którzy już kilkakrotnie zwracali się do inżyniera, prowadzącego roboty o poprawie wynagrodzenia, ale że robili to dorywczo, w niezbyt stanowczej formie, więc przedsiębiorstwo skargi i żądania puszczało mimo uszu.

Robotnicy żądają podwyżki o 10 do 20 centów i żądanie to tak jest umiarkowane, że przedsiębiorstwo winno zgodzić się na nie. Inaczej, bardzo być może, że zasklepienie „Dzikiego Rowu" i do następnej zimy nie będzie gotowe.

A nadto bracia Mund, biorący od magistratu po 12 tysięcy koron za jeden blaszany wychodek, mogą lepiej opłacać swoich robotników, podobnie jak dobrze opłacają tych, którzy im dostarczają za drogie pieniądze magistrackich robót. Jest przecie publiczną tajemnicą, że firma braci Mund podczas wyborów do Rady miejskiej wielkim kosztem przeforsowała jednego kandydata do Rady, który ma specyalne zadanie pilnować interesów tej firmy i starać się o gminne dostawy dla niej.

Apel „Gońca" do wyborców! Wszystko przemawia za tem, że w dzisiejszych uzupełniających wyborach udział obywatelstwa będzie bardzo słaby. A to źle — i może skończyć się klęską naszą a zwycięstwem tych ciemnych indywiduów, którzy nie dla dobra społecznego pracują, ale ryją jak krety dla własnych korzyści.

To też prosimy wszystkich wyborców, aby nie bagatelizowali dzisiejszych wyborów. Znów jeden i drugi powie: e, ten jeden mój głos nie zrobi różnicy! Ale gdy w ten sposób pomyśli kilkuset, to klęska jest gotową a doświadczenie uczy, że często właśnie jeden głos rozstrzyga o zwycięstwie.

Więc niechaj każdy znajdzie te parę minut czasu i uda się do ratusza, aby głosować. Natłoku dziś nie będzie, więc i czekać niepotrzeba, aby dostać się do urny.

I znowu prośba, zaklęcie, gorący apel do wyborców, aby niewpuścili do Rady miejskiej takiego jak Hudec indywiduum. To człowiek do tego stopniaże czci wyzuty, iż nawet pisemnie zobowiązawszy się oczyścić z zarzutu okradania Kasy chorych, nieczyni tego — a nieczyni z prostego powodu, ponieważ pogrzebał by się do reszty taką próbą rehabilitacyi.

Więc niech każdy nietylko kreśli Hudeca, jeżli mu w rękę wpadła taka nieszczęsna lista z jego nazwiskiem, ale niech kontroluje innych, aby to samo czynili. Obalenie tej skandalicznej kandydatury będzie pierwszem hasłem do śmiałej i bezwzględnej walki z tą czerwoną bandą, upadek Hudeca pokaże, że byle wystąpić energicznie przeciw tym bandytom, a można ich zniszczyć i wyplenić.

O nowem szelmostwie tych nikczemników donosimy w dzisiejszym artykule „Czerwone łotrostwo". Niechże panie lwowskie ten artykuł uważnie przeczytają i niech wpłyną na ojców, mężów, braci i synów, aby Hudeca jako reprezentanta tych czerwonych demoralizatorów niewpuścili za żadną cenę do Rady miejskiej.

† Dr. Tadeusz Krobicki, starszy lekarz miejski, zmarł dnia 17-go b. m. we Lwowie; pogrzeb odbędzie się we wtorek dnia 19-go b. m. o godzinie 5-ej popołudniu z domu żałoby ulica Wałowa l. 23.

Ładna zguba! Pani R. Getzon, idąc wczoraj do teatru żydowskiego, zgubiła w ul. Kopernika wisiorek brylantowy do kolczyka wartości 1400 koron. — Ale bo kto też takie drogie wisiorki bierze do żydowskiego teatru. — Dyr. Gimpel jest tak wyrozumiałym człowiekiem, że nie gniewałby się, gdyby słuchacze bez wisiorków przychodzili do jego teatru.

Rażącego łajdactwa dopuścił się jakiś komitet, wydając „listę urzędniczą", na której umieścił i nazwisko Hudeca. Wczoraj pojawiły się w naszej redakcyi całe procesye urzędników, prosząc o zaprotestowanie przeciw temu, jakoby urzędnicy lwowscy popierali kandydaturę publicznie napiętnowanego złodzieja. Z największą goryczą występowali urzędnicy skarbowi i pocztowi. Ci ostatni z goryczą też odzywali się o tem, że komitet miejski nieprzyjął na swą listę tak zasłużonego kandydata jak nadradca pocztowy Kazimierz Łaski, i apelują do tych wyborców, którzyby już koniecznie na listę komitetu miejskiego chcieli głosować, aby dopisywali na niej nazwisko nadradcy Kazimierza Łaskiego.

Zamach morderczy. Michał Tybiński, pomocnik kominiarski, od dłuższego czasu odgrażał się Andrzejowi Kirschnerowi, właścicielowi realności w Pasiekach, iż musi go zabić zato, że w sądzie karnym dostał skutkiem jego skargi siedm dni aresztu. Wczoraj przyszedł Tybiński na podwórze Kirschnera i kręcił się tam czas dłuższy bez celu; gdy Kirschner wyszedł z chaty i zapytał się go, czego sobie życzy, Tybiński rzucił się nań i zadał mu 7 ran, głębokich nożem w plecy, poczem, zawoławszy: „To za moich 7 dni!" uciekł. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło Kirschnera, po opatrzeniu ciężkich ran, do szpitala powszechnego; stan jego beznadziejny.

Zacna inicyatywa. Rada miejska w Gracu, rozesłała do wszystkich znaczniejszych miast i reprezentacyj powiatowych pismo, w którem wyłuszcza potrzebę wnoszenia przez reprezentacye miejskie i powiatowe tudzież przez poszczególne grupy ludności petycyi do Rady państwa o prowadzenie w drodze ustawy przymusu ubezpieczenia na starość.

W piśmie owem podany jest nawet jako wzór krótki tekst takiej petycyi, ażeby tem łatwiej zachęcić do wniesienia prośby powyższej.

Odezwę taką otrzymał także magistrat tutejszy i niewątpliwie dorzuci ze swej strony kilka słów prośby, pod adresem wybrańców narodu w parlamencie za przychylnem załatwieniem myśli powyższej.

Pijany awanturnik. Julian Majewski, podający się za pomocnika handlowego, urżnął się wczoraj po obywatelsku i czepiał zupełnie obcych sobie ludzi, aby mu fundowali śniadanie, a gdy np. ekspres Piwko niechciał z pijusem iść do szynku, Majewski pobił dotkliwie Piwkę, dalej policyanta, który go chciał aresztować, i pewnego żołnierza, który na korzyść policyanta interweniował. Ostatecznie jednak Majewski powędrował do aresztu, gdzie jako pomocnik handlowy wyliczy sobie zapewne najdokładniej, ile korzyści moralnej i materyalnej przyniesie mu awanturowanie się po ulicy w stanie pijanym.

Zemsta Wilusia. Prezydent Rady państwa odmówił, jak wiadomo, pruskiego orderu, przysłanego mu w końcu uroczystości jubileuszowych, a uczynił to, ponieważ nie uważał odznaczenia jako osobiste, zaś jako najwyższy dygnitarz parlamentarny nie mógł przyjąć orderu tak podrzędnego. Order pruskiej korony III. klasy jaki mu ofiarowano, jest w samych Prusach orderem czwartej klasy, daleko niższym od Czerwonego Orła, Czarnego Orła i Orderu Zasługi. Otrzymują go zazwyczaj... urzędnicy policyjni. Po odmowie dra Weiskirchnera nastąpi niezawodnie urzędowe wytłumaczenie: szambelania berlińska wyrazi ubolewanie z powodu zaszłej w pośpiechu omyłki. Ale wiedeński korespondent „Timesa" dowiaduje się z kół politycznych, że „omyłka była rozmyślną karą, czy zemstą za energiczne wystąpienie prezydenta Rady wobec ustawy antypolskiej o wywłaszczeniu".

Jestto w każdym razie głupia zemsta, bo w rezultacie Wiluś musi za swój nietakt dra W. przeprosić i dać mu wyższy order.

Mianowania. Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował Antoniego Kochanowicza, tytular. wachmistrza żandarmeryi kancelistą w Krośnie.

Inspektorem sadownictwa na Galicyę wschodnią zamianował komitet gal. Tow. gospodarczego p. W. Lichońskiego, dotychczas instruktora sadownictwa w Limanowej.

Cesarz nadał tytuł radców dworu radcom wyższego sądu krajowego we Lwowie, Romanowi Jamińskiemu i Janowi Komarnickiemu, przy sposobności przeniesienia ich na własną prośbę w stały stan spoczynku.

Przeniesienia. Minister sprawiedliwości przeniósł starszego naczelnika kancelaryi sądowej we Lwowie Karola Guderę, do sądu obwodowego w Suczawie.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł Józefa Hórę oficyała kancelaryjnego z Krosna do Wadowic.

Lista Gońca. Redakcya „Gońca“ zestawiła poniżej listę tych kandydatów do Rady miejskiej, którzy tak sposobem myślenia jak i dotychczasową działalnością swoją najbardziej zasługują na zaufanie wyborców, i prosimy, aby Czytelnicy nasi listę poniższą wycięli i na nią przy dzisiejszych wyborach głosowali.

Na 6 lat.

1. Bardasz Ferdynand
2. Bieniecki Aleksander
3. Dr. Chlamtacz Marceli
4. Dr. Dobiecki Stanisław
5. Getritz Aleksander
6. Dr. Hornung Karol
7. Dr. Janelli Maryan
8. Dr. Liptay Maksymilian
9. Ohly Ferdynand
10. Dr. Pazdro Zbigniew
11. Sklepiński Karol
12. Schneider Adam
13. Dr. Stahl Leonard
14. Terenkoczy Władysław
15. Töepfer Michał
16. Witosławski Teofil.

Na 3 lat.

1. Dąbrowski Wojciech
2. Wallek Alojzy.

ZE ŚWIATA

Fatalna sytuacya. W sytuacyi nie do pozazdroszczenia znalazło się niedawno dwóch wioślarzy, którzy puścili się na bystre wody tyrolskiej rzeki, tem niebezpieczniejsze, że na wiosnę rzeki górskie wzbierają topniejącym śniegiem i są jeszcze bardziej rwące, niż zwykle. Otóż ci dwaj wioślarze puścili się taką rzeką, i niemogąc opanować łódki, dali się unieść wodzie aż do miejsca, gdzie rzeka tworzy gwałtowny wodospad. I byliby się rozbili na nim wraz z łódką, gdyby nie to, że nad takim wodospadem rozpięte są w Tyrolu liny, aby nieostrożni wioślarze mogli w danym razie tych się uczepić i życie ratować. Rycina nasza przedstawia tę chwilę, gdy obaj turyści wodni u liny się uwiesili, a łódka popłynęła dalej ku wodospadowi. Na krzyk obu wisielców wybiegł dopiero przewoźnik i ściągnął ich na ląd.

„Niebieski ptak“.

(Proces o obrazę czci).

Stanisławów, 16 maja br.

Już od kilku dni toczył się tu proces Jakóba Pollaka przeciwko redaktorowi „Kuryera Stanisławowskiego“ radcy Wierzeyskiemu i właścicielowi tutejszej drukarni St. Chowańcowi.

Oskarżycielowi rozchodziło się, że przed kilku miesiącami pojawiły się w tygodniku „Kuryer Stanisławowski“ artykuły, odnoszące się do sensacyjnego w swoim czasie aresztowania przez policyę Jakóba Pollaka, jako podejrzanego o rozmaite szwindle i oszustwa, który miał — zdaniem licznych świadków — utrzymywać liczne konszachty z notowanymi policyjnie oszustami i złodziejami, dalej, artykuły wspomniane piętnowały go jako płatną, machlerską hyenę wyborczą, zespoloną pieniężnymi interesami z komitetem wyborczym, wrogim organizacyi narodowej naszego miasta.

Fakt, że wspomniane artykuły wywołały niebywałą sensacyę w Stanisławowie, jak sam fakt aresztowania restauratora Pollaka znanego w całem mieście jako gracza i hulakę po tutejszych kabaretach i tingel tanglach, spowodował, iż za „Kuryerem“ odnośne rewelacye podały obszernie wszystkie dzienniki krajowe, a najobszerniej „Słowo Polskie“, Wiek Nowy“, „Goniec“ i „Dziennik Polski“. Uważając odp. red. „Kuryera“ r. Wierzeyskiego za przyczynę swej „hańby“, zaskarżył go o obrazę czci i spostponowanie godności ludzkiej.

Red. Wierzeyski ofiarował na wspomniane zarzuty dowód prawdy i dowód ten przeprowadził.

Obrońca oskarzonego dr. Boral udowodnił, że Pollak znał się od dawna z największymi złodziejami i włamywaczami jak Marcurem, Nussenem, Talesmanem, Heizlerem, Dresslerem, Morgensternem i t. d., którzy swego czasu niepokoili całą wschodnią Galicyę, udowodnił, że Pollak był podejrzany o uczestnictwo w kradzieży u Francosa w Tarnopolu, wskutek czego był aresztowany a jego wiernik Pistreich brał udział w tej kradzieży, że konferował z osławionym Dresslerem przy zamkniętych drzwiach, że utrzymywał stosunki ze słynnym złodziejem Heizlerem, czego dowodem list od niego, pisany z Ameryki a znaleziony przy ostatniej rewizyi. Zeznania zmarłego złodzieja Bassa wskazując na to, że papiery wartościowe pochodzące z kradzieży zawsze były mieniane u Pollaka. Na poparcie swych wywodów obrońca powołał się na zarekwirowane z rozmaitych sądów krajowych akty karne i przedstawił cały szereg mających się przysłuchać świadków. W końcu sprawdził jakkolwiek niechętnie, i dziwił się, że oskarżyciel do tego dopuścił, że tak matka Jakóba Pollaka jak i ojciec karani byli sądownie za kradzież i oszczerstwo. Przedstawiwszy te środki dowodowe wniósł dr. Boral na przeprowadzenie dowodu prawdy.

Cały szereg świadków powołanych „ad hoc“ stwierdził z całą stanowczością, że Pollak zawsze miał do czynienia z najbardziej brudnemi sprawami, zatem wspomniane artykuły, nie mogły w żaden sposób naruszać jego czci ludzkiej.

Po resumé wywodów obrońców trybunał uwolnił red. Wierzeyskiego i p. Chowańca od winy, Jakóba Pollaka oddalił z pretensyami i skazał na ponoszenie kosztów procesu.

Verus.

Z ostatniej chwili.

Biuro prasowo-informacyjne Rady Narodowej donosi nam, że w ciągu bieżącego tygodnia wyjdzie z druku nakładem tegoż biura we Wiedniu obszerniejsza niemiecka broszura, poświęcona sprawie zamordowania ś. p. Namiestnika.

Rzeczywiście czas wielki, aby ze strony kompetentnej otworzono oczy niemieckiej opinii, jakiego rodzaju walkę toczą z nami Rusini.

Maresz... Hudec... dwa bratanki! Zaszedł fakt wprost niedowytłumaczenia. Pan Maresz przysłał nam wczoraj oświadczenie, że uważa sobie za ujmę kandydować na jednej liście z Hudecem i energicznie przeciw podobnej kombinacyi wyborczej protestuje.

Aż dzisiaj oświadcza znów pan Maresz w „Kuryerze Lwowskim“, że takiej notatki niepisał, że Hudeca niema powodu się wypierać, i że uważa to oświadczenie za manewr wyborczy.

Po przeczytaniu tego oświadczenia p. Maresza zdumieliśmy się... Przecież dalej niepodobna posuwać perfidyi wyborczej, niepodobna z większą bezczelnością palić Panu Bogu świeczkę, a dyabłu ogarek! To co p. Maresz robi, jest bezwstydem, jest dowodem, że onby mandat radziecki przyjął wogóle z rąk socyalistów tylko, byle zaspokoić swą ambicyę, marną i głupią, bo kto takiemi drogami do godności obywatelskich dojść się stara, temu szanujący się człowiek ręki chyba niepoda.

Wyborcy będą teraz wiedzieli, co czynić z nazwiskiem p. Maresza, gdy je ujrzą na liście kandydackiej!

Jeszcze o „liście urzędniczej“. Dziś znów już o godzinie 6-ej rano zgłaszały się do naszej redakcyi deputacye urzędników, prosząc o kategoryczne oświadczenie, że wydana przez jakiś samozwańczy komitet „lista urzędnicza“ jest szwindlem, uscenizowanym przez parę hyen wyborczych, i ogół urzędników niemoże i niechce poczuwać się do jakiejkolwiek wspólności z listą, która popiera kandydaturę — Hudeca!

To też tę oszukańczą listę, której macherem (jak się teraz pokazuje) był p. St. Maresz, urzędnicy postanowili bojkotować, a także wdrożyć śledztwo, jak śmie zdeprawowana jedynostka podszywać się pod opinię całego stanu urzędniczego i narzucać jego imieniem listy kandydackie, ułożone specyalnie do swych osobistych widoków i spekulacyi!

TELEGRAMY.

Prognoza.

Wiedeń. Dziś wtorek: w Galicyi wschodniej i na Bukowinie: miejscami pochmurno, słabe wiatry, zwolna pogoda polepsza się; w Galicyi zachodniej: zachmurzenie zmniejsza się, słabe wiatry, ciepło, potem pięknie.

Wyrok w procesie Sienkiewicza.

Wiedeń. Na przedpołudniowem posiedzeniu sądu w rozprawie przeciw Sienkiewiczowi, pierwszy zabrał głos dr. Rode. Mowa jego przepełniona była atakami na Polaków; wygadywał wprost nieprawdopodobne rzeczy. Przewodniczący nie stawiał tamy tym wybuchom namiętności.

Prof. Rosenblatt mówił ze stanowiska czysto prawniczego; podkreślił, że z obelgami dr. Rodego nie będzie polemizować, ponieważ ataki te nie są w stanie Polakom ubliżyć. Zaznaczyć należy, że dr. Rosenblatt popełnił błąd, mówiąc, że Sienkiewicz postąpił może trochę nieostrożnie. Podchwyciła to druga strona i dr. Okuniewski ironicznie dziękował obrońcy za to ważne wyznanie.

W ciągu utarczek obu stron, wyszło na jaw, że dr. Okuniewski i Rode w swych przemówieniach schlebiali sędziom, podnosząc, że oczekują od niemieckich sędziów sprawiedliwego wyroku.

Przemawiał również O. Nazaruk a zakończył apelem do sprawiedliwości sędziów niemieckich; gdyby Rusini sprawiedliwości nie otrzymali, to potrafią sobie sami ją wymusić.

Przewodniczący w resumé wprost wskazał ławie, że powinna Sienkiewicza zasądzić, ponieważ nie przeprowadzono dowodu prawdy, a dobra wiara nie może być w tym wypadku usprawiedliwieniem.

Wiedeń. W procesie przeciw Sienkiewiczowi przysięgli zaprzeczyli (10 głosami przeciw 2) pytanie co do zarzutów, ubliżających czci, a potwierdzili co do obrazy przez wyszydzenie, 11 głosami przeciw 1.

Sienkiewicz skazany został na 300 koron grzywny, równającej się 30-tu dniom aresztu i na ponoszenie kosztów sądowych.

Ucieczka adwokata.

Wiedeń. Adwokat tutejszy dr. Emanuel Quittner uciekł po popełnieniu defraudacyi i sfałszowaniu weksli na sumę około 800.000. Rozesłano za nim listy gończe.

Zdrowie cesarza.

Wiedeń. Zapowiedziane na wczoraj audyencye u cesarza odwołano. Cesarz z polecenia przybocznego lekarza ma się wstrzymać na pewien czas od audyencyi. Cesarz cierpi od trzech dni znów na katar; płuca nie są objęte, katar nie ma tendencyi rozszerzania się.

Zarządzenia lekarza wynikają z tego powodu, że cesarz będzie miał niebawem dużo wystąpień publicznych z powodu jubileuszu, powinien więc należycie wypocząć.

Zamach w Carskiem Siole?

Berlin. Z Petersburga donoszą do „Lok. Anzeigera“: Na dworcu w Carskiem Siole aresztowano 18-letnią dziewczynę, przy której znaleziono rozmaite listy. Okazało się z nich, że aresztowana należy do stronnictwa socyalnodemokratycznego i że przyjechała dla dokonania zamachu, prawdopodobnie wysadzenia pociągu w powietrze.

Awanturnicy

Praga. Wczoraj wieczór odbyło się zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo socyalistów, celem omówienia politycznej sytuacyi. Po zgromadzeniu udali się jego uczestnicy przed budynek głównej poczty, gdzie poczęli hałasować. Tłum urósł do liczby około 4000, skutkiem przyłączenia się przechodniów. Następnie urządzono demonstracyę przed nowym teatrem niemieckim. Demonstranci zaczęli obrzucać teatr kamieniami. Wielu policyantów odniosło obrażenia. Demonstranci dali także kilka strzałów rewolwerowych. W końcu policya odparła tłum i rozproszyła.

Bunt w armii tureckiej.

Frankfurt. „Frankf, Ztg.“ donosi, że w Skutari 1400 żołnierzy i wszyscy oficerowie tamtejszego batalionu zbuntowali się. Obsadzili urząd telegraficzny, nie przepuszczając żadnych depesz ani urzędowych, ani prywatnych.

Żołnierze domagają się, aby ich po siedmioletniej służbie rozpuszczono do domów, oficerowie zaś domagają się zapłaty zaległego żołdu za 6 miesięcy.

Generał-gubernator jest bezsilnym.

Oficerowie obsadzili również urząd cłowy, zajęli znajdujące się tam towary wartości 25.000 fr., poczem natychmiast towary te z rabatem 25 procent sprzedali publicznie, zabierając pieniądze dla siebie.

Berlin. Donoszą z Petersburga, że wczoraj w nocy aresztowano 60 studentów i studentek, należących jakoby do szeroko rozgałęzionego spisku

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

PIERWSZE KROKI.

(NOWELA).

I.

„Szanowny Panie!

„Donosimy mu z przyjemnością, iż wydanie pierwsze tomu pańskich poezyi: „Jaskółki“, zostało całkowicie wyczerpane, wobec czego zachodzi potrzeba ponownej edycyi.

„Upraszamy o łaskawe pofatygowanie się do naszej księgarni, w celu bliższego porozumienia się w tym względzie...

„Racz pan przyjąć i t. p.

„Stefan Żyrski, księgarnia nakładowa“.

II.

Po otrzymaniu owego listu — opowiadał jeden ze słynnych dziś autorów dramatycznych — byłem bliski szału z radości i zdziwienia, a więcej jeszcze ze zdziwienia, aniżeli z radości.

Wyczerpana edycya „Jaskółek“ — tomu poezyi i do tego autora początkującego!

A ja liczyłem zaledwie lat dwadzieścia i nie znałem w mieście stołecznem nikogo. Nie wspomniano o mnie w żadnym artykule, w żadnej notatce dziennikarskiej. — Nic nie zwiastowało światu narodzin nowego autora, poza płatnemi ogłoszeniami umieszczonemi na ostatniej stronie dzienników.

I w jakim przeciągu czasu ów rezultat niespodziewany, nieprawdopodobny został osiągnięty?

W przeciągu jednego, jedynego miesiąca!

A zatem, byłżeby to tryumf, tryumf prawdziwy?...

Posiadałem istotnie talent?

Zostałem oceniony przez współczesnych, których dotąd posądziłem, o „zbrodniczą“ obojętność względem poezyi, nazywałem „szkaradnymi burżujami“ i t. p.

Odtąd nie ustanę na drodze pracy... Po pierwszym tomie, musi bezwłocznie nastąpić drugi!... Już, już mam go nawet w... myśli... Później przyjdzie kolej na teatr, na ową potężną arenę, która w jednej chwili czyni człowieka głośnym, sławnym, nieśmiertelnym... A powieść?... Dla czegóż nie miałbym się równie odznaczyć na polu powieści?... Postanowiłem z miejsca zagłębić się w studyach psychologicznych, sięgających najskrytszych wibracyi duszy ludzkiej, dać obraz imponujący z drobiazgową ścisłością, a zarazem porywający siłą intenzywną.

Mózg mój pracował gorączkowo.

Wszystkie szalone ambicye lat dwudziestu zawodziły w mej głowie jakąś demoniczną sarabandę.

Odczytywałem bezustannie list błogosławiony. Przebiegam pokoik wszerz i wzdłuż, uśmiechnięty, promieniejący... przyczem gestykulowałem zawzięcie...

— Cóż tam się stało takiego?

Sylwetka dziadka zarysowała się we drzwiach uchylonych. Twarz poczciwa, starannie ogolona, o nosie grubym, oczach spoglądających żywo z poza okularów, zwróciła się ku mnie z uśmiechem pytającym, a dobrotliwym.

— Co mi jest... Drogi dziadziu?... Masz... Czytaj...

Rzucił okiem na podany sobie papier.

— No i cóż w tem dziwnego? Przecie twoje wiersze bardzo piękne, o ile mi się zdaje...

— Ależ zastanów się nad tem, drogi dziaduniu, jakie to powodzenie nadzwyczajne, mógłbym powiedzieć, niesłychane! Dziś nikt wierszy nie czyta...

— Ale twoje czytają... Niechaj ci to wystarcza.

— Rozumie się.

— A zatem, czujesz się szczęśliwym?

— Pytanie! Jestem bezbrzeżnie, niewypowiedzianie szczęśliwy...

— No, to i wszystko, czego mi potrzeba.

Otworzył tabakierkę, zaczerpnął z niej porządnego „niucha“ i wpakował w nos, spoglądając na mnie z rozjaśnionem obliczem.

W kwadrans później wchodziłem do księgarni Żyrskiego do owej fabryki inteligencyi, której produkty stanowi myśl drukowana.

Jednym susem przeskoczyłem schody, prowadzące do gabinetu szefa firmy, którego specyalność stanowiło przyjmowanie autorów.

Gabinet był zamknięty. Dochodziły zeń ożywione dysputy. Wydawca był zajęty. Usiadłem na ławce w korytarzu, oczekując kolei.

Wspomnienie przywiodło mi na pamięć wrażenia, jakich doznałem, przestępując te progi po raz pierwszy.

Boże! Jak mi gwałtownie biło serce, z jaką trwogą śmiertelną spoglądałem na manuskrypt! Drżałem, jak w febrze, ujrzawszy się przed obliczem Żyrskiego... Przyjął mnie nadzwyczaj chłodno i sztywno... Miał słuszność... Młodzieniaszek dwudziestoletni przynosił mu... co?... wiersze... Towar, który wcale nie idzie... Gdyby to jeszcze była nowela... powieść, ale wiersze! Zgodził się jednak w końcu na wydanie moich utworów, oczywiście pod warunkiem, abym z góry wyłożył na koszta druku i papieru...

A następnie przeszedłem przez wszystkie wzruszenia, jakie wywołuje drukowanie pierwszej pracy. Odbierałem korekty wilgotne świeżością farby drukarskiej, rozpaczałem nad błędami zecerskimi, z którymi zdawało mi się, że nie uporam się nigdy, uznawałem każdą wątpliwość gramatyczną, każde przecinkowanie, ręką jeszcze nie zbyt pewną dokonane. Walczyłem z korektorami, zarzucałem im, że nie mają pojęcia o rzeczy, zaco odpłacali mi równą monetą.

Następnie przyszła kolej na segregowanie wierszy, na ułożenie spisu rzeczy, na zdecydowanie się na tytuliki pojedyńczych fragmentów, oraz na ogólny tytuł efektowny, mogący pociągnąć czytelnika.

Kolor okładki wymagał również poważnych rozmyślań...

A w końcu, po tylu wrażeniach i nocach bezsennych, przyszło nowe nieokreślone uczucie, wywołane widokiem świeżutkiego dzieła poza oknami księgarni...

. . . .

Drzwi od gabinetu wydawcy otwarły się. Wysunął się z poza nich X., sławny autor, odprowadzony po za próg z uniżonymi ukłonami. To dobry klient. Obchodzono się z nim, jak z jajkiem. Czy mnie to kiedy spotka?

Wydawca skinieniem, pełnem protekcyonalności dobrotliwej, zachęcił mnie do wejścia i rozsiadając się na fotelu, zapytał:

— Czy otrzymałeś pan mój list.

— Tak, panie.

— Całkowity nakład pańskich wierszy został w przeciągu miesiąca rozkupiony!... Przyznam się panu, że to rzecz niepojęta.

Nie było to dla mnie zbyt pochlebne, ale byłem sam tak zaskoczony owem powodzeniem, że uwzględniłem łacno zdziwienie cudze. (Dok. nast.)

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Suche, słoneczne mieszkanie od 1. czerwca do wynajęcia. Parter: 2 pokoje i kuchnia, 1 pokój i kuchnia. Wiadomość ul. Długosza 33 lub w handlu porcelany Artura Bartosza, Lwów, róg ulicy Kopernika. 359

Maszyna krawiecka używana w dobrym stanie jest zaraz do odstąpienia. Wiadomość ulica Halicka 20 u dozorcy. 368

Tokarnia do sprzedania za 80 koron. — Spód drewniany, góra żelazna. Wiadomość u Trepczyńskiego, Lwów, ulica Trybunalska 14. 333

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Wspólny pokój dla inteligentnej pani zaraz do wynajęcia. Adres w Administracyi „Gońca", ulica Wałowa 6. 330

Realność z ogrodem przy tramwaju z wkładem 5000 złr. zaraz do sprzedania. „Konsumcya" ulica Ruska l. 20. 322

W Konsumcyi ulica Ruska l. 20. MASŁO 55 ct. funt. SŁONINA węgierska 38 ct. funt. Smalec 40 ct. funt. 322

KAPUSTA kiszona do sprzedania. 3 beczki. — Supeniak, ul. Pełczyńska, sklep. 369

Pokój i kuchnia, także dwa pokoje i kuchnia z przedpokojem i przynależnościami do wynajęcia. Kurkowa 5. 371

Smalec pofaniał tylko w handlu Leonarda SOLECKIEGO, Lwów, ul. Batorego 2. 32

Światowej — sławy! GORSETY paryskie i brukselskie P. Du Toict i R. F. C. a la Princesse, jak również

Rękawiczki wszelkiego rodzaju własnego wyrobu — poleca J. Schreiber we Lwowie ul. Hetmańska 6. Ceny jak najniższe. 279

Parcele budowlane przy ul. Kadeckiej i obok bardzo piękne i tanie — z urządzonym kanałem i oświetleniem. — Bliższa wiadomość Dr. Dylewski, Herburta 1, lub W. P. Krosiński, Kościuszki 3. Pośrednicy nie wykluczeni. 344

KOMPOTY i marmolady można dostać najtaniej i najlepiej tylko w handlu BAŻANTA Lwów, ulica Halicka. 359 III

Handel ARB i lakierów W. Czopp następca, Lwów, ul. Żółkiewska l. 2 :: poleca taniej niż wszędzie naftalinę, kamforę, proszek perski antimolinę, oraz wszelkie artykuły domowo gospodarcze. Światowy środek na nagniotki. 352

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca" Wałowa 6, pod „Zgoda". 370

Zmiana lokalu!

Magazyn i Pracownia JUBILERSKA pod Firmą R. Völker i Syn został przeniesiony do Pasażu Mikolascha 59

Zmiana lokalu!

NAGROBKI kamienne duże i tanie do nabycia. — Lwów, Łyczakowska 103. 297

Fachowego spólnika pedagoga poszukuje się celem założenia Internatu w pobliżu V. gimnazyum na Żółkiewskiem. Do dyspozycyi 8 pokoi i 2 kuchnie na mieszkanie, wielki salon na wykłady i półmorgowy ogród na ćwiczenia gimnastyczne, zabawy sportowe i przechadzki. Zgłoszenia pod „Spólnik pedagog" przyjmuje Administr. „Gońca" Wałowa 6. 367

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 15. 51

Chleb razowy prawdziwy wiejski sprzedaje Dom produktów wiejskich Popiel Dominikańska 9. 365

BILARDY amerykańskie, jakoteż i inne własnego wyrobu, poleca Pierwsza krajowa fabryka i warsztat reparacyjny, jedyny we Lwowie Maurycego Andraszka ulica Skarbkowska 43.

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów 1. Lwów. 315

Rakiety tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

Zakład masarsko-wędliniarski Adolfa Teliczka Lwów, ulica Akademicka 14, odszczególniony najwyższem odznaczeniem na wystawie w Paryżu oraz na zeszłorocznej wystawie we Lwowie

otworzył na placu powystawowym

Oszczędnym Paniom!

Składzie Farb Alojzego Hübnera, Lwów Rynek l. 38, Filia przy ulicy Teatralnej l. 3. Odsprzedającym i Salonom mód znaczny opust. 251 III

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1908. — Czas podany podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociągi lokalne.

Obrączki ślubne

KUTE po cenach najniższych poleca Cdm. Maryan Beer JUBILER i ZŁOTNIK Lwów, Akademicka 4.

KLISZE wszelkiego rodzaju wykonuje M. HEGEDÜS Lwów, Kopernika 8

UL. HALICKA 21

6 K 50 h

Schütz i Chajes Dom bankowy, Lwów ulica Kopernika l. 5 (dom własny).

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka

Dra Majewskiego

P. T. POLECA

Kazimierza Skibińskiego Lwów, ul. Kopernika 7.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.